





SĘDZIOWIE

Nr 23



RF. 1.50 B
12.6.29

SECTION

1/2 28



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

SĘDZIOWIE

T R A G E D J A

Nr 230

WYDANIE CZWARTE



W A R S Z A W A 1925

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLIOTEKA POLSKA”

WYDAWALNIA

SEDLISZOWIE

WYDAWALNIA

W 1954



Wszelkie prawa zastrzeżone

Zakłady graficzne Instytutu Wydawn. „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy.



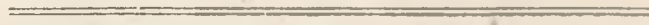
Nr 23

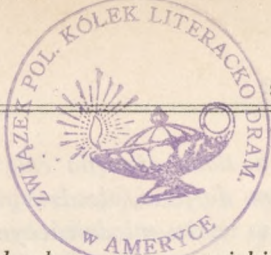
Rzecz dzieje się na wsi.



17 22

17 22





Wieczór. Obszerna izba karczemna z niskim belkowanym pułapem, cała bielona siwo, obrypana, zbrudzona, z czarnym lampasem przy ziemi; podłoga gliniana ubita. W głębi, pośrodku ściany, drzwi niskie, jednoskrzydłowe, wiodące do sieni; a poprzez długą, ciemną sień widać drzwi drugie, wiodące na gościniec. W ścianie głębnej, z lewej strony drzwi, wielkie czteropolowe okno podwójnie zaszklone od sąsiedniego alkierza, zasłonięte od wewnątrz rozwieszoną płócienną firanką. W ścianie po lewej drzwi od tegoż alkierza. Ściana z prawej strony drzwi środkowych oraz cała ściana po prawej zastawiona szafkami z mnóstwem szufladek i półek, lakierowanymi brązową farbą. Przed szafami lada, obita blachą, z obejściem; a zaś cała ta część obstawiona drewnianymi kratami malowanymi zielono. Tuż od przodu drzwi małe do komory. Na słupkach odgrozdzenia rozwieszzone tablice loteryjne blaszane, zczerniałe i zrudziałe z popisanymi kredą liczbami oraz szyld zatknięty na nóżce żelaznej, wyobrażający na cytrynowo żółtym tle czarnego dwugłowego orzelka. Z lewej, u samego przodu stół, otoczony ławkami z oparciem w balaseczki toczone; wszystko lakierowane zielono. Pod ogrodzeniem cebryk, konewka, niecki. Na słupku, przy kratkach, zawieszona lampa

*kach w krzyż przepiętych; bosc łydki i haftowane
pantofelki bez napiętków)*

JOAS

Twarz się ojcowa łagodzi
a rysa, ta skaza u czoła,
zanika w jasnej pogodzie;
ręką podeprze oblicza, ↓
myśli z gonitew odwodzi,
tu wszystkie do czoła skupi:
✓ włos kłębny muska na brodzie
i słuca. —

Patrzę ja w oczy rodzica,
serce się we mnie zaświca
i gram.

NATAN

Jak ty jeszcze głupi.
On swoje zyski przelicza.

JOAS

Bracie, mnie jasność przejmowa
i widzę wtedy wskrós serca
i czytam wtedy pisane
myśli na czole ojcowem
i wiem, że są sprawiedliwe.
A gdy się, o brońże Jehowa,
myśl jakaś wkradnie męśliwa,
to zaraz mię serce zaboli.
Muzyka się moja urywa

i ojciec z miejsca podbiega,
bierze mię w swoje ramiona
i pyta: —
Co ci jest? Joas!!? — Skończona
moja gra, ...już skrzypka milczy.

NATAN

Myślisz ty, że Bóg tobie gada?

JOAS

Że Bóg przeze mnie ostrzega
przed karą, co późna spada.

NATAN

To ty masz Boga w arendzie?
Ty lichy?

JOAS

On zrywa się wszędzie;
próżnobyś ty nie pozywał
Jego, co sądzić cię będzie.

NATAN

Ty sędzia!? Ty się pogniewał
na brata? — Brat by cię pouczył,
jak to po świecie jest.

JOAS

Przecie ja widzę.

NATAN

Wilcza nora tu. Tam ogromne obszary.

JOAS

Może, bracie, nor wilczych mrowisko?

NATAN

Wielki świat!

JOAS

Piękny jest?

NATAN

Miasta olbrzymy!

JOAS

Jako Jeruzalem święta,
w ofiarnych dymach owiana.

NATAN

Wielkie wody, kamiennymi mosty
ujęte.
Lasy całe chwiejące w korabiach.
Stery domostw, dworów napiętrzone,
a nad wszystkim snujące się dymy,
co się tobie ofiarne wydają,
z fabryk, co świszczą i huczą.
Szum, młotów kucie, warczenie:
ci grajkowie nieustannie grają.
Bogactwo, nędza i — wolność i niewolne pęta.

JOAS

Więc Sprawiedliwość zwycięża
Złe. Więc Bóg o swoich pamięta.

NATAN

Każdy dla siebie żyje. Sam się broni.
Słabszy pada.

JOAS

Więc Bóg mocniejszym oręża
sam dobiera, jako Dawidowi.

NATAN

Dawid? Bracie, są prorocy nowi,
którzy więksi niż Dawid.

JOAS

Są święci!?

NATAN

Wytrącili harfę Dawidowi.

JOAS

To są bracie prorocy przekłęci!

DZIAD

(w lachmanach z grubych worków, obwieszony różańcami; z torbą skórzaną; obrośnięty, czarny; włosy długie umazane tłuszczem)

(rozmawia z Jewdochą w sieni)

Daj ty Boże zdrowie, dziecko, —
ty mi otwierasz?

JEWDOCHA

Czyście może szli ze śpiewką?
Cóż tak dom mijacie nasz?

DZIAD

Szedłem pod ten dom ze śpiewką;
Iżą i krwią zbryzgałem twarz.

JEWDOCHA

Z waszych oczu krew pocieka
i na włosach krew?

DZIAD

Mnie za progiem trumna czeka
a was Boży gniew.

SAMUEL (*wychodzi z alkierza*)

Odejdź! —

(Jewdocha odchodzi)

Czegóż ty włóczęgo
na mnie srożysz brew?

*(Joas odchodzi do alkierza; Natan odchodzi przez
sień w pole)*

DZIAD

Patrzę, jak się gady lęga.
Ty mnie znasz!...

SAMUEL

Znam i nie znam. Kto pamięta?
Dawna rzecz.

DZIAD

Pamięć dręczy mnie przeklęta,
dwadzieścia lat wstecz.

SAMUEL

Tyś to gazda?

DZIAD

...Dola święta!

Mnie tyś wyгнаł precz.

SAMUEL

Odejdźcie, — wyście napici.

DZIAD

Ja bólem, goryczą pijany.

SAMUEL

I złość wilcza, co z oczu wam świci.

DZIAD

Ty strachem napiętnowany.

SAMUEL

Żeście sami mienie mi sprzedali.

DZIAD

Żeś mię gnębił biedaka, — lichwiarzu.

SAMUEL

Żeście własną sprzedali rodzinę.

DZIAD

Żeś mi dziecko pohańbił w niewoli.

SAMUEL

Żem przygarnął sierotę dziewczynę.

DZIAD

Ze ssiesz wszystką jej pracę i siłę,
jakeś ze mnie wyssał własność moję.

SAMUEL

To ją zabierz i idź przedajniku.

DZIAD

Musisz zwrócić jej wszystko zgrabione.

SAMUEL

Więc niech z ciebie zedrze, coś przetrwonił,
coś pod płotem gnił.

DZIAD

A Bóg mię chronił.

Bóg mię chowa i mścić się pozwoli.

SAMUEL

Chcesz pomsty?

DZIAD

Ja cię mam w sieci.

SAMUEL

Kajdan na ręce? —

DZIAD

Chcę tobie kajdany.

SAMUEL

Jak mię ty sięgnąć chcesz?

DZIAD

I ty masz dzieci!

SAMUEL

Dzieci?! Słuchajno, ty szczwany,
bo się język do mowy nie kleci.

Ja już gotów największe ofiary
dla dzieci...

DZIAD

A ja chcę kary! —

SAMUEL

Co ty wiesz!? Czego żądasz!?

DZIAD

Zapłaty!!

SAMUEL

Dam ją, jakem nad cię bogaty.

Bierz...

DZIAD

Przyjmę tylko w równości. —

Czasy przyszły, że jako przed laty

my ze sobą gadamy w szczerości.

Tyś mnie zgrabił! —

SAMUEL

Tyś na mnie nastawał!

DZIAD

Chciałem zabić.

SAMUEL

Więc miałeś więzienie.

DZIAD

A w więzieniu znalazłem sumienie:

jako tyś mą duszę zaprzedawał,

jak ja tobie oddałem chudobę

i rodzinę i dziecko i mienie.

SAMUEL

Mam papiery.

DZIAD

Krzywdy dokumenta.

SAMUEL

Dałeś rękę.

DZIAD

A ot niech przekłęta!

SAMUEL

Ty, — no — choćby to i słuszość twoja,
to, co z tego? — Ty się tak nasrożył,
jak kot dziki, a ty kot chowany.
Tyś mnie wspomniał karę i kajdany
i mówisz, nie chcesz na rękę pieniędzy?

DZIAD

Nie chcę.

SAMUEL

A tyś je zawsze brał.

DZIAD

To ja się podlił.

SAMUEL

A teraz ty co?

DZIAD

Ja się wymodlił;
tak mocno w piersi bił, serce rozkroił
i czytał w nim, jak z ukazu:
coś ty człowieku jest, — coś jest.
I ja się uzbroił
na ciebie. —
Widzisz tu, medalik święty
u różańca, aż z Bohorodczanów,
na odpuście.

SAMUEL

Blaszka.

DZIAD

A ten wzięty

z Rohatyna.

SAMUEL

Cóż to wszystko?

DZIAD

Wszystko poświęcane
na czarty, złe duchy, złościńce,
kiedy zejdzie śmiertelna godzina.

SAMUEL

Ty sam jak stary czort.

DZIAD

Ja czort święcony. —

Doczekasz ty, — jaką ja niedolę
na cię zwlokę — za moją sromotę
i za córkę, za dwór, łąki, role,
że ty pójdiesz, tułacz, kij tułaczy
w rękę. — Ty... poznasz, co znaczy
nieszczęście, — bo nieszczęście to ja.
Ja tu w domu. —

(oddala się w sień i znika)

NATAN *(wchodzi ze sieni)*

SAMUEL

Czy skończyłeś te twoje konszachty?

NATAN

Z Jewdochą?

SAMUEL

Nie z Jewdochą.

NATAN

Podpisałem już wczora kontrakty.

SAMUEL

Żebyś ino nie odszedł z darmochoą.

NATAN

Jakto?

SAMUEL

Że się wadzisz z tą płochą.

NATAN

No już ona nie zda.

SAMUEL

Zdadzą inni.

NATAN

Stary?

SAMUEL

Myśmy powinni
się strzec.

NATAN

No, tego pijaka.

SAMUEL

...Ojca!

NATAN

Ojciec!? To jego trzeba kupić.

SAMUEL

Nie można. A ty się ogłupić
dziewce nie daj.

NATAN

To jedno potrzeba:
żeby oni oboje nie mówili
ze sobą.

SAMUEL (*podstępnie, z wahaniem*)

Trza teźe chwili
jechać. —

NATAN

No a — co z nią? — —

SAMUEL

Z nią się zgodzić.

NATAN

Jak się zgodzim...

SAMUEL

To nie będzie szkodzić.

NATAN

No to zmilknie. Potem ja wyjadę.

SAMUEL

Może stary wróci do więzienia
znowu? — —

NATAN

Ino, że jak tu tę zdradę
przygotować...?

SAMUEL

Trzeba myśleć... —

NATAN

Obmyśleć.

SAMUEL

Wykonać.

NATAN (*nagle*)

Ja...!?

SAMUEL

Ty! — !

NATAN

A rzecz przysądzić...

SAMUEL

...Innemu.

NATAN

Komu!?...!

SAMUEL

Juści niewinnemu.

NATAN

To nic. — Macie ojciec kogo?

SAMUEL

Tybyś więc, — !? — ?

NATAN

Juści, — no a czemu?

SAMUEL

Ty się nie ulękiesz w czynie?

NATAN

Nie. — —

SAMUEL

A Bóg...?

NATAN

To chwilę — a potem strach minie.

(oddalają się do alkierza)

(ze sieni wchodzi Dziad i Jewdocha)

DZIAD

...Jewdocha!?

JEWDOCHA

A no juści Jewdocha.

DZIAD

A wiesz ty z czym ja przychodzę?

JEWDOCHA

Coś się ze starym swarzycie?

DZIAD

Ja cię chcę kupić.

JEWDOCHA

Zaś wam ta znowu po dziwce?

DZIAD

A wiesz ty, że oni są chciwce,
choćby cię z duszy ołupić?

JEWDOCHA

Ano są moje panowie.

DZIAD

A wiesz gdzie twoi ojcowie — ?

JEWDOCHA

Cóż wam to o ojców się pytać
przyszło? — ...Pomarli matusia.

DZIAD

A ojciec...?

JEWDOCHA

Matuś pokleli.

DZIAD

Ojca!?

JEWDOCHA

Na czarciej służbie.

DZIAD

Nie mów, — psie!

JEWDOCHA

Wy co, stary sęku?

Do mnie — — — ?

DZIAD

...Jak ja na rękę niańczył dońkę...

JEWDOCHA

A — ...co? — Wyście znali
ojców, — żeście ojcowali?

DZIAD

A ty była zamożna, bogaczka.

JEWDOCHA

A co, — — gdzie? —

DZIAD

Tu, na tym dworze.

JEWDOCHA

A dzisiaj ja posługaczka
licha.

DZIAD

Gądzionka!!

JEWDOCHA

...A może. —

DZIAD

I tobie się nie cnie?

JEWDOCHA

Bom nie znała,
a choć co wspomnę niekiedy,
to się widzę tu u proga mała,
wylękała, — co ktoś mnie goni,
ot tak z ręką na mnie zamierzoną;
chce tłuc i z taką czerwoną
twarzą, co ogniami pała, —
— ktoś mój...
tobym rękę dzisiaj całowała,
co mnie biła... bo swoja...

DZIAD

Dziecko!!!

JEWDOCHA

To wy!! — ?

DZIAD

...Ty poznała!

JEWDOCHA

Ja nic nie wiem i cóż mi poznanie?

Co mi dawne, co mi spominanie?

Człowiek ślęczy i próżne łyzy roni,

co się stało, już się nie odstanie.

DZIAD

Można się mścić.

JEWDOCHA

Komu wola.

DZIAD

Ty możesz.

JEWDOCHA

A ja nie mściwa.

DZIAD

Choćby o tę krzywdę twoją.

JEWDOCHA

O moją, to ja wiem, — to prawo moje.

DZIAD

A ty, ty, — ty się sprzedała!!

JEWDOCHA (*z mocą, groźnie*)

Nie!!

DZIAD

Ty podła, ty...

JEWDOCHA (*cicho*)

— — — Ja kochała. —

DZIAD

A ty wiesz, okrutna przeklętnico,
coś wyrzekła? — Kogo ty kochała?
Że ty nie warta żyć?

JEWDOCHA

Widać nie warta.

Bo to moje życie jedna nędzka.
Ino mi choć miłość co dała
kochająca, — żem dziś pokutnicą.
— A tam to mi droga otwarta.

DZIAD

Z kościoła cię wyzenie ksiądz,
bo ja ciebie oskarżę do księdza.

JEWDOCHA

Skarżcie.

DZIAD

Aż ty na kościelnym progu,
wypchnięta będziesz się wić, —
niewstająca, aż kiedy się Bogu
spodoba.

JEWDOCHA

Ja nie chcę żyć! —

DZIAD

Ty bluźniercza, ty się chcesz uchylać
od życia, imać noża, powroza?

JEWDOCHA

A chcę.

DZIAD

Jakim ty czołem?

JEWDOCHA

Spokojna.

DZIAD

Potępiona, o zgroza!

JEWDOCHA

Nie groźcie wy mnie księdzem, kościołem,
bo jakbyście grozili nad trupem,
nad grobową przykopą i dołem.
Już niedługo mnie.

DZIAD

Djablim łupem
chcesz być, chcesz iść w zatracenie?

JEWDOCHA

W niepamięć, — to i wszystko się skończy.
Żebym jako wszystko zapomniała,
żebym zbyła i dusze i ciała,
bo choć ciała zbędę, żywiąc duszę,
ból zostanie i wszystkie katusze.

DZIAD

Opętana!

JEWDOCHA

Ja we snach się widzę
na czyścowe czeluście zepchnięta,
a w koło od jęku duszek
zawierucha wyje strachem zdjęta;
przelatują języki ogniste
i sieką dusze nieczyste.

A na samym dnie, na głębi,
w powrozy zakuty z płomieni
ktoś, jak wy, za mnie wtrącony.
Może wy? — Mój ojciec?

DZIAD

...Palony!!

Ja!?! Co ty straszna widziała — !?
Ty w jakieś piekielne łony
zaszła? — I byłaś u księdza?

JEWDOCHA

Nie.

DZIAD

Złe nie dało, nie śmiałaś.

JEWDOCHA

Teraz niechęć.

DZIAD

Ty się chronisz od Bożego stoła,
od księdza, od kościoła?

JEWDOCHA

Kościół, ojczyzna, nie jedyny
Boży dom.

DZIAD

Znaszże ty inny?

JEWDOCHA

Śmierć.

DZIAD

To śmierć cię woła!
Cięży tobie twój grzech.

JEWDOCHA

Nie mam winy
ani mi cięży grzech: — źle mi na świecie!
Oto wszystko, — co się ode mnie dowiecie.
A że mi to jest źle, że serce strute,
że mam ręce, jak w więzach, zakute,
a na czole znamię wypalone
wstydu, — i że kocham i że nienawidzę
i że płaczę, że jęków się wstydzę,
że wstręt targa mną i w nim żyć muszę,
żem w bezdroża te zagnała duszę,
że mi się próżną zda ulga z kościoła:
to może prawda już, że śmierć mnie woła.

(Dziad odbiega od sieni)

NATAN

(wychodzi z alkierza; pochyla się nad Jewdochą)
No — ? Cóżżeś tak upadła?

JEWDOCHA (*ostro*)

Nie rusz mnie.

NATAN

Pobił cię? — Wstańże! — Co — ?

JEWDOCHA

Nie rusz mnie.

NATAN

Cicho!

JEWDOCHA

Bom jest we złości rozjadła.

NATAN

Co, — !??

JEWDOCHA

Skończ ty ze mną raz?

NATAN

Na co — — ? Ty chcesz?

JEWDOCHA

Gdzie ty jedziesz!?

NATAN

Ty przecie wiesz.

JEWDOCHA

Ty się żenisz!

NATAN

A kto ci powiadał?

JEWDOCHA

Ja wiem. — A, a, jak się mienisz. — —

NATAN

No to i cóż tobie — ?

Ja to zły?

JEWDOCHA

Cóż mi ta...

NATAN

No to, co ty chcesz — ?

JEWDOCHA

By się wszystko raz ze mną skończyło.

NATAN

No... czekaj...

JEWDOCHA

Nie chcę!

NATAN

Gadać nie dasz.

JEWDOCHA

Nie trza! Po próżnicy.

NATAN (*chce iść*)

No to?

JEWDOCHA (*chwytą go za chałat*)

Stój ty!

NATAN

Cicho! — — Czego?

JEWDOCHA

Śmierci! —

NATAN

Cicho! Cicho!

JEWDOCHA

Zabij mnie ty.

NATAN

Co ty gadasz? Cóżżeś ty słyszała?

Kto to mówił?

JEWDOCHA

Co ty się boisz? — Czego?

NATAN

Co ty powiedziała? — Co to!?

Skąd? Jak?

JEWDOCHA

Ot, z podszeptu złego.

Zabij mnie ty!!

NATAN (*trzęsie się*)

Co to? Kto szeptał? Ty nas słuchała?

JEWDOCHA

Kogo? — Ty tchórz, — ty, ty — podły! —

Niechby ręka tobie w strachu drżała.

Ty musisz.

NATAN

Cicho!

JEWDOCHA

Zdam, powiem, rozkrzyczę,
co wy oba z ojcem za przekupnie,

jak wy ludzi w światy wywozicie
na przedaj.

NATAN

Cicho!

JEWDOCHA

Jak ty twoje dziecię
kazał mnie dusić. —

NATAN

Cicho!!

JEWDOCHA

Zabijać!

NATAN

Ciebie zamkną!

JEWDOCHA

Z tobą, z tobą zwiążą.

NATAN

— Głupia ty! —

JEWDOCHA

Jak ty mnie truc się dał, gdym zaszła w ciążą.

NATAN (*odsuwa się od niej w głąb*)

Ty... ty... kłamiesz! kłamiesz!!

JEWDOCHA

Co? — — Teraz ty się łamiesz

w sobie z tą myślą zbójceką. —

Zabij! Zabij! — Ja tego chcę —

Zabiłam dziecko! —

To jego płacz słyszę okropny,

tak okrutliwie żaloszny,
że gdzie spojrzę, to widzę te oczy,
jak się one ku mnie patrzą,
jak płacze, jak łka, jak te ręce...
te mnie mściwe oczęta ścigają
i tak żyję w tej morderczej męce
wciążle myślą przy dziecku, przy zbrodni.
Okrutnica, jędza, ja zabiła!

NATAN

Cicho! — Cicho! — Ty szalona!
Posłyszają...

JEWDOCHA

Ja kryć nie chcę, nie umię,
ja uszy mam pełne płakania,
tego dziecięcego krzyku.
Wszędy je widzę, jak kona,
oczka zawraca ku mnie.
Szalona ja. — Zbójczyni szalona!
A ty łotr!...

NATAN

Cicho!

(mocuje się z nią, jest słabszy)

Ty, — to już — co ty chcesz — jak chcesz...
...cicho...

JEWDOCHA

Jak ty moją zatraciłeś duszę.

Zabij — —

NATAN

Chcesz...?

JEWDOCHA

Chcę. — — Musisz.

NATAN

...Muszę...

JEWDOCHA (*puszcza go; dźwiga się*)

A potem ty się żeń z tą ręką krwiącą.

NATAN (*trzęsie się*)

Okropna ty, — okropna — —

(*odbiega*)

JEWDOCHA

Będzie mi Spokój Bóg, jak w dół mię wtrąca.

(*odchodzi do komory. Drzwiami od sieni wchodzi*)

URLOPNIK

(*w białej kurcie sukiennej, wykredowanej, z guzikami mosiężnymi; w czapce i spodniach niebieskich, młody, czerwony jak burak; włosy krótkie jasne żółte*)

Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
jużem go poznała;
wywija chusteczką,
com ci mu ją dała.

Wywija chusteczką
od samego złota,

com ci mu ją dała,
uboga sierota.

JOAS (*wybiega z alkierza na śpiew*)

(*rzuca się na szyję urlopnikowi*)

O ty mój ptaku, nauczycielu ty mój, będziesz tu
ze mną u ojca?

URLOPNIK

Może.

JEWDOCHA (*wyszła z komory*)

(*do Joasa*)

No idź ty.

JOAS

Będziesz z nim co mówić?

(*odchodzi do alkierza*)

JEWDOCHA (*upada przy nogach urlopnika*)

URLOPNIK

Cóż teraz z tobą będzie?

JEWDOCHA

Do więzienia.

URLOPNIK

Kto?

JEWDOCHA

Ja.

URLOPNIK

Nie ty, ale on.

JEWDOCHA

Jak?

URLOPNIK

Ostaw to mnie.

JEWDOCHA

On ich tam nie wieździe do żadnej roboty, ino na zepsucie. — Ja go znam.

JEWDOCHA (*powstaje, gdy wchodzi:*)

NATAN (*za nim wchodzi dziewczęta*)

Jewdocha, piwo dla panienek.

JEWDOCHA (*podchodzi do lady; — nalewa piwo*)

JUKLI

(*obrośnięty dziko nastrzępionym włosom jasnym żółtym; z oczyma złotemi; w ubraniu przejrzystem i przeświecającem, jak sito, barwy popiołu i prochu, boso*)

(*na tyle głowy połamany półcylinderek z szerokim rondkiem*)

(*wchodzi z koszem i workiem*)

(*wszedłszy, puka w wewnętrzną deskę drzwi*)

Ho! ho! Panny gdzieś jada?

DZIEWCZYNA

Za zarobkiem.

JUKLI

A z kim?

DZIEWCZYNA

Same.

JUKLI

Jukli nie pójdzie nigdzie, Jukli głupi, Juklemu tu dobrze; stąd o milę jest jedno świństwo, stąd dwie mile wielkie świństwo, stąd cztery mile to jest *algemeine szweineri*.

(worek i kosz stawia pod ogrodzeniem)

NATAN

Ty nie bądź za mądry.

JUKLI

Natan, żeby ja był cygan, toby ja miał lepsze portki wdziać. — A Jukli będzie szedł do Raju po samych kwiatach. *Blaue Vergismeinnicht* und *rote Nelken*. Ja mam sześć córek, to im się wszystkim powodzi! A Jukli usiedzie u Abrahama na podółku w samym śródeczku i będzie jadał cukierki z czystego miodu.

Jukli będzie wybrany z narodu Judzkiego. Jukli głupi, bo mu Pan Bóg głupotę dał i nad drugich go wywyższył tem ogłupieniem.

Jukli pójdzie do Boga, do Edenu
w czystym, jak biały śnieg, odzieniu,
bo tu jasno w sumieniu.

NATAN

Ty się w cudze rzeczy nie wtrącaj.

JUKLI ✓

Ja ino na nasze rzeczy patrzę.

NATAN

Ty ino twoich rzeczy doglądaj, a w cudze się nie mieszaj.

JUKLI

A to już jest taki kto inny, co ludźmi tak choćby i w korcu maku mięsza, że oni się swoi zawsze znajdują.

NATAN

Tak niech oni będą przy swoim, a nie zacierają w cudze.

JUKLI

Co komu Pan Bóg dał, to niech to ma. A kto ma myto? Stry Samuel. A kto ma trafikę? Stry Samuel. A kto ma loterję? Stry Samuel. A kto ma tartaki? Stry Samuel. A kto ma dostawy wojskowe? Stry Samuel. A kto spławia drzewo? Stry Samuel. A kto ma majątności i włości? Stry Samuel. A Jukli niema ani majątności, ani włości, ani tartaku, ani loterji, ani myta, ino ma swoją Lorę i swoją Fejgę i Rebę i Sarę i Liję i Rachelę i Jukli ma swój mały handelek. Co kto potrzebuje, to mu przyniesie. Jukli jest mała mucha.

NATAN

Niechże ciebie kto jak muchę kiedy nie zatarasi.

JUKLI

Nad Juklim czuwa On, co o każdej swojej musze wie i za każdą jednako się mści. Oko za oko. Ręka za rękę. On! Pan Zastępów, który jest jeden. A za Nim stoją skrzydlate Trony i skrzydlate Cherubiny i skrzydlate Serafy i skrzydlate Aniołkowie i skrzydlate Archangieły a wszystkie z żelaznymi ostremi pałaszami.

(odchodzi)

DZIEWCZYNA *(idzie z kuflem do urlopnika)*

Co, pan wojak nie pije?

Piwo dla pana wojaka. Ja płacę.

URLOPNIK

Panna płaci?

DZIEWCZYNA

Będziecie pić?

URLOPNIK

No ja.

JEWDOCHA *(przynosi piwo)*

DZIEWCZYNA

A możeby pan wojak nas odprowadził? Bo po nocy...

URLOPNIK

A gdzie?

DZIEWCZYNA

Do miasta.

URLOPNIK

A wy to same?

DZIEWCZYNA

My z nim; ale my rade, żebyście wy z nami.

URLOPNIK

No ja. Ino wpierw wstąpię do wójta, bo mam przykaz.

NATAN (*daje dziewczętom znaki*)

(*i wywabia je do sieni*)

(*poczem dziewczęta znikają w zamkniętej alkwie*)

NATAN (*wraca ze sieni*)

(*idzie ku urlopnikowi*)

Panie wojak.

(*częstuje go papierosami*)

URLOPNIK (*bierze papierosa i zapala*)

NATAN (*wyjmuje rewolwer z kieszeni*)

Umiecie to nabić?

URLOPNIK

No ja.

(*kładzie papierosa na stole, siada na ławie*)

NATAN (*podaje mu patrony*)

URLOPNIK (*nabija rewolwer*)

NATAN (*przypatruje mu się*)

Po nocy nieswojo, do miasta daleko.

URLOPNIK

Do miasteczka blisko.

NATAN

To w inną stronę.

URLOPNIK

Przeciwną.

NATAN

Przeciwną.

URLOPNIK (*kładzie rewolwer na stole*)

NATAN (*przykrywa rewolwer swoim kapeluszem*)

URLOPNIK

A gdzie tu jest posterunek żandarmerji?

NATAN

W miasteczku. A na cóż wam żandarmów?

URLOPNIK

Mam się meldować.

NATAN

Zaraz?

URLOPNIK

No ja, zaraz.

NATAN

Dziś?

URLOPNIK

No ja, dziś.

NATAN

Wy do miasteczka sami?

URLOPNIK

Jak wy do miasta.

NATAN

A skąd wy wiecie, że ja do miasta?

URLOPNIK

A boś z miasta.

NATAN

Tom tu w domu.

URLOPNIK

A tamte dwie na was czekają.

Gdzie to one jadą?

NATAN

Ja to wiem? Za robotą.

URLOPNIK

Macie ich książki?

NATAN

No mam.

URLOPNIK

A to czemu mówisz, że sam idziesz.

NATAN

To wybyście może poszli z nami?

URLOPNIK

A kiedy bo idę w stronę przeciwną. A gdzie wy ich to odwozicie?

NATAN

Ja jadę osobno.

URLOPNIK

Sam?

NATAN

Do miasta z niemi.

URLOPNIK

Dalej sam?

NATAN

No tak.

URLOPNIK (*kładzie rękę na kapeluszu na stole*)

To na to wam potrzeba?

NATAN

A co wy macie do mnie?

URLOPNIK

A bo ty chcesz uciec!

NATAN

Przed wojskiem.

URLOPNIK

Przed nią.

(*w głębi sieni we drzwiach od gościńca pokazuje się
Jewdocha*)

NATAN

A ona wam co?

URLOPNIK (*rzuca kapelusz Natanowi*)

Siostra, ty psiakrew żydowska.

NATAN (*schyla się po kapelusz*)

URLOPNIK

(*bierze rewolwer ze stołu i chce go schować do
kieszeni*)

NATAN (*chwytając go za rękę*)
(*szarpnął się, tak wpadają do sieni*)
(*na zgiełk wybiega z alkowy:*)

SAMUEL
(*w drzwiach alkowy ukazując się:*)

JOAS
(*patrzy za ojcem*)

SAMUEL
(*nagłym ruchem zamyka drzwi z izby do sieni*)
(*słychać zgiełk*)

SAMUEL
Joas! Joas!! — —

JOAS
Ojciec, wy co?

SAMUEL
Zamilknij, dziecię kras.
Niepatrzaj ty, nie słuchaj.

JOAS
Co tam — ?

SAMUEL
Nie zrywaj się, nie ruchaj.
Przytul się do mnie, skłoń tu głowę.

JOAS
Ojciec, jak oczy twe surowe?
Jakie w twych okach iskry gorą?
Co oni — —!?

SAMUEL

Szczęście twego ojca to wydzierce,
na męki moją duszę biorą.

JOAS

Ojcze, tam brat był.

SAMUEL

Tam morderce!
Może się krwawią zemstą skorą?

JOAS

Ach ojcie, twoje bije serce,
jako kowadła zegarowe. —
(chwila wyczekiwania)

SAMUEL *(w oczach Joasa)*

(powtarza gesta umówionej zbrodni)
(pada strzał)

(słysząc wykrzyk Jewdochy)
(wbiega Natan wystraszony)

SAMUEL *(do Natana)*

Ty uciekaj, uciekaj.

NATAN

On uciekł.

SAMUEL

On nie ucieknie. Ty uciekaj.

NATAN

A gdzie?

SAMUEL

Do miasta, do miasta.

(daje mu pieniądze)

NATAN *(chwyta pieniądze)*

(w tej chwili)

(za drzwiami jęczy:)

JEWDOCHA

(pociąga drzwi)

(czołga się na próg)

(z głowy zwieszono

mając warkocze, wlokące się po ziemi)

(czołga się przez izbę)

(w sieni pokazuje się żandarm)

JEWDOCHA

Przyjmijcie mnie na tę ostatnią chwilę skonania,
— niech umrę tam, gdzie zaznała tego okrutnego,
śmiertelnego kochania, — tam do komory.

(wlecze się)

(podtrzymywana przez Fejgę, starą żydówkę)

FEJGA

Co się stało? Co się stało? Żeby ja tak zdrowa
była.

ŻANDARM *(wchodzi)*

*(w tej chwili dwóch innych żandarmów prowadzi
urlopnika)*

(wchodzą)

(zajeżdża wóz)

SAMUEL (*popycha Joasa do alkowy*)

(*wchodzą:*)

NAUCZYCIEL, WÓJT, SĘDZIA, APTEKARZ.
SĘDZIA

(*w szerokim, czarnym surducie długim, z szerokim białym gorsem w wyciętej kamizelce; kołnierzyk wykładany; wąs żółty, twarz różowa, czoło białe, łysawy; czwikier w złotej oprawie na końcu nosa*)

Musimy ich przepytać.

NAUCZYCIEL

(*otyły, szpakowaty; w zarzutce oliwkowej wypłowiałej, w półokrągłym kapeluszu sztywnym brązowym zrudziałym; w kamizelce żółtej w kwiateczki; w stojącym wysokim kołnierzyku*)

Niby tego przesłuchać.

SĘDZIA

Pan będzie spisywał.

NAUCZYCIEL

Niby tego piórem.

SAMUEL (*przynosi papier, kalamarz i pióro*)

SĘDZIA (*do Natana*)

Jak się to stało?

NATAN (*pytającym wzrokiem patrzy na Samuela*)

SAMUEL

Kto ma mówić?

SĘDZIA (*do Natana*)

Jak się nazywasz?

NATAN (*oddaje swoją książkę*)

SĘDZIA (*do Samuela*)

Syn wasz?

SAMUEL

Syn starszy.

SĘDZIA

Macie drugiego?

SAMUEL

On na nic nie potrzebny.

SĘDZIA

W jakim wieku?

SAMUEL

Dziecko.

URLOPNIK

On już duży.

SĘDZIA

Przyprowadzić.

ŻANDARM (*chce otworzyć drzwi od alkierza*)

(*ale są zamknięte od wewnątrz*)

JUKLI (*wraca*)

SĘDZIA

Na co te drzwi zamknięte?

SAMUEL

Szabes.

NAUCZYCIEL

Tam się w środku palą świeczniki; niby tego szabes.

APTEKARZ

(blondyn wysmukły o pociągłej twarzy; w błękitnym krawacie w białe kropki, zawiązanym w dużego motyla; w jasnym ubraniu; w lakierkach)

Ta co?

WÓJT

(we fioletowym kabacie krótkim, w szarym włóczkowym szaliku, szarych spodniach, wysokich butach błyszczących; z wąsem przystrzyżonym; z grzywą włosów równo z czołem; barczysty, suchy)

Otworzyć.

SĘDZIA

Otworzyć.

NAUCZYCIEL

Niby tego otworzyć.

APTEKARZ

Ta co?

ZANDARM *(stuka we drzwi)*

SAMUEL

On nie otworzy.

SĘDZIA

Każcie sami.

SAMUEL

Joas, Joas, otwieraj.

JOAS (*otwiera drzwi z alkierza*)
(*wchodzi*)

SĘDZIA

Tyś jest syn młodszy?

JOAS

Jam jest.

(*ręce na piersiach skrzyżował*)

ŻANDARM (*patrząc w izbę*)

Tam są jakieś dziewczęta.

SAMUEL

Zgodziły się na służbę.

ŻANDARM

Wychodźcie stamtąd.

Do kogo wy się zgodziły?

DZIEWCZĘTA (*wychodzą z alkowy z tobołkami*)
(*mówią obie naraz*)

Do niego.

(*wskazują Natana*)

ŻANDARM

Gdzie macie wasze książki?

DZIEWCZĘTA

U niego.

ŻANDARM

A gdzie wy chcecie służby?

DZIEWCZĘTA

My miały jechać na służbę.

ŻANDARM

A gdzie?

DZIEWCZĘTA

My nie wiemy.

NAUCZYCIEL

Niby tego, nie nawidzą.

APTEKARZ

Ta co?

ŻANDARM

A kto będzie wiedział?

DZIEWCZĘTA

Ten pan wie.

(wskazują Natana)

SĘDZIA

Gdzie to miało być?

NATAN

No ja ich miał odprowadzić do biura.

ŻANDARM

A biuro gdzie?

NATAN

W mieście.

ŻANDARM

W mieście — gdzie?

NATAN

No tam miał nas czekać taki pan, co ma adresy do tych miejsc i onby im adresy dał, gdzieby chciały iść.

SĘDZIA

To pan nie wiesz, gdzieby one poszły?

NATAN

A bo to mnie już nie obchodzi.

NAUCZYCIEL

Niby tego, to go już nie obchodzi.

APTEKARZ

Ta co?

ŻANDARM

A to jest niedozwolone.

NATAN

To jest dozwolone, to jest uczciwy zarobek, to jest prawo.

ŻANDARM

To nie jest prawo.

WÓJT

To jest psie prawo twoje złodzieju. Dzisiaj.

NAUCZYCIEL

Niby tego, to jest jego psie prawo.

APTEKARZ

Ta co?

ŻANDARM (*do Natana*)

Cicho być —

NAUCZYCIEL

Niby tego, mordę stulić.

APTEKARZ

Ta co?

SĘDZIA (*do Natana*)

Podpiszcie się.

NATAN (*zbliża się do stołu*)

NAUCZYCIEL (*podaje mu pióro*)

NATAN (*podpisuje się*)

SĘDZIA

Mów pan, jak się to stało?

NATAN

To jest łajdak.

(pokazuje urlopnika)

Pijanica, awanturnik, zawadjaka, bił się ze mną, — szarpał, bił moją głową o mur w sieni, przypierał mnie. — Strzeliło. Czy ja wiem jak? Ja nie wiedział, że kto stoi tam.

SĘDZIA

To był przypadek?

NATAN (*milczy*)

NAUCZYCIEL

Niby tego przypadek.

APTEKARZ

Ta co?

NATAN

Sądźcie sami.

SĘDZIA (*do urlopnika*)

Mów ty, jak to było?

URLOPNIK

On mnie, ta bestja piekielna, szarpał, on ścisnął mi dłoń, zawarł pięści, za palec ciągnął.

SĘDZIA

Czyście widzieli, że kto za wami stał?

URLOPNIK

Widziałem.

SĘDZIA

To nie był przypadek.

URLOPNIK

Sądźcie sami.

NAUCZYCIEL

Niby tego.

APTEKARZ

Ta co?

SĘDZIA

Podpiszcie się.

URLOPNIK

Krzyżykiem?

SĘDZIA

Krzyżykiem.

WÓJT

Nie zna pisanego. Dzisiaj.

NAUCZYCIEL

Analfabeta. Niby tego.

APTEKARZ

Ta co?

SAMUEL (*pokazując Natana*)

On sobie weźmie adwokata, on będzie odpowiadał z wolności. Ja tu za niego składam kaucję, dwa tysiące reńskich.

(dobywa pieniądze)

NAUCZYCIEL

Niby tego, pieniądze.

APTEKARZ

Ta co?

SĘDZIA

To na czyje ręce?

SAMUEL

Na ręce pana sędziego.

(kładzie przed nim na stole)

ŻANDARM (*do urlopnika*)

A my pójdziemy.

URLOPNIK

Pójdziemy.

ŻANDARM (*wstaje*)

(*wyjmuje z kieszeni kajdanki i nakłada urlopnikowi*)

URLOPNIK (*podaje ręce*)

SĘDZIA (*do urlopnika*)

Toście winni?

URLOPNIK

Sądzcie sami.

NAUCZYCIEL

Niby tego, winien.

APTEKARZ

Ta co?

JOAS (*placze*)

(*do urlopnika*)

Mój drogi, mój śpiewaku, tyś mnie tak uczył pieśni od tych ptaków słuchać.

(*do sędziego*)

On nie winien.

SĘDZIA

Kto winien?

SAMUEL

To głupiec, to dzieciak, to obłąkaniec, ~~to warjat.~~

WÓJT (*do parobków*)

Idźno do Sapety, niech da konie i wóz dla pana żandarma.

PAROBEK (*odbiega*)

Zaraz.

JOAS (*wskazuje Natana*)

On winien — on zły duch — on bies.

SAMUEL

Milcz, milcz, ty szczeniaku!

JOAS

Ojciec mój, widzicie? — patrzcie na te jego rysy po twarzy; marszczy się, brwi ściąga — a tu napisane — zmawiali się, zmawiali.

(wskazuje ojca)

On winien. Mówi Pan:

piorun was spali

za wasze zło, któreście tu posiali!

Mówi Pan: gradem wybiję,

wszystko plemię, co żyje;

w godzinę zwalę.

Mówi Pan:

on jest zbrodzień.

(głosem strasznym)

On winien!!!

SAMUEL (*drży, trzęsie się w złości*)

(pięście zaciska i wznosi)

(nagle ręce składa błagalnie i palec na ustach kładzie)

JOAS

Ach!!!

(strasznym krzykiem)

Ojciec!!!

(z otwartymi ustami i rękoma rozkrzyżowanymi)

(z oczyma otwartymi zatacza się)

SAMUEL *(chwytą go w objęcia)*

WSZYSCY *(podbiegają)*

SĘDZIOWIE *(podnoszą się od stołu)*

SAMUEL *(patrzy w Joasa martwiejącego)*

Gdzie on jest?

NAUCZYCIEL

Niby tego, omdłał.

APTEKARZ

Ta co?

SAMUEL *(słucha przy sercu chłopca)*

Tu go niema.

(głośno)

Cicho! —

(szepciem)

Cicho.

Tu go niema.

(przy ustach chłopca)

Tu go niema./

Te oczy patrzące we mnie.

Ty nie umieraj. Tyś jest Mozart,

tyś jest Rubinstein, tyś jest Joachim.

Ty nie umieraj, tyś jest tysiące tysięcy,

ty skarb, ty mój skarb, ty pałace, ty raj,
ty Eden, — ty żyj.

(nasłuchuje)

Słyszycie?— Gra skrzypka, gra, jego skrzypka gra.
(układa trupa na ziemi)

Umarł — umarł.

Pozwólcie wy mnie.

(idzie do alkierza)

JUKLI

(idzie do alkierza, przynosi prześcieradło i przykrywa trupa)

SAMUEL *(wraca z alkierza, przynosi skrzypce)*
(uśmiecha się)

(całuje skrzypce)

(kładzie na piersiach trupa)

Ty graj, ty grajku mój — ty graj.

(nakrywa głowę rańtuchem w czarne pasy)

(wskazuje urlopnika)

Puście go wolno.

(wskazuje siebie)

No ja winien tej śmierci,

a Bóg mnie winien

(pokazuje syna)

tę śmierć — Bóg mnie to winien!

Niewinien ja, wy sędzie moi,

a winien dziewięćkroć tej zbrodni;

synowie gnębią mię wyrodni;

przed wami nędzarcz stoi.

Oto mię dziecię — syn piętnuje
przed Bogiem w słowach grzechu.
Oto mię drugi, pierworodny
hańbi trwogą...

Sędziowie! Mojej duszy dzieło
z tych moich myśli się poczęło,
przeciwko mnie powstaje!
Prorok się wskrzesnął w dziecka duszy,
niepowstrzymaną dłonią kruszy
nieprawość. — Sąd wydaje.

O sądzie, Sędzio! godzisz we mnie,
Mnież paść pod gromem ciosu;
a niezblaganą wolą Losu
ty sam padasz nikczemie.

Ojcać winnego padło podać.
Już wstawasz Dawidowy;
w śpiech cię dosięże grot Saulowy;
w ojcowych rękach tobie ginąć...
Nieprawość była to.

W moichże rękach życie gaśnie,
lampa w dłoniach rozpryska,
a ogniów strasznych łuną krwawą
w sumieniu światłem łyska.

Lęku i trwogi mej zjawiska
stały się żywą jawą.
O Absalonie mój! —
Jahweh, Jahweh!
Mnieś zabrał dziecko moje.
Jahweh! Jahweh!
Mój skarb u moich stóp. —

Przysięgi Twoje: kłam.
Przecześnie przysięgał nam,
że ziemi władztwo dasz?
Ty Bóg! — Ty był nasz!
A oto walisz twe proroki
i bijesz syny?
Ty Bóg, coś zwał Filistyny,
dla nas prawując wyroki;
coś się zatulał w obłoki
na Horeb, na Synai
płomienną szat kolumną,
jak wódz; coś wały morskie kroił:
Przed Tobąże padał na twarz
mąż, co zdrojem ze skał
w spiekotę pustynną poił.
Jahweh! Jahweh!
Za ciężki mój grzech
upadam w proch, na kolana
i głową uderzam o próg.
Jahweh! Ty Bóg,

Wszechmocność posiadasz Pana,
Ty, coś Twego sługę Abrahama
powołał przed stos ofiarny
i żądał ubroczyć pierwaka,
spłodzonego z Sary Izaaka,
wejrzyj na dom mój cmentarny,
gdzie wybiła śmiertelna godzina
i wyrzecz Słowo
nad ojca głową:
że chciałeś zabrać mi syna.

(słysząc dzwonek)

(w sieni)

CHŁOPAK *(dzwoni)*

ŻANDARM

Miejsca! —

KSIĄDZ *(wchodzi)*

Pokój temu domowi.

WÓJT

Na wieki wieków.

NAUCZYCIEL

Pochwalony Jezus Chrystus.

WÓJT

Na wieki wieków.

NAUCZYCIEL

Niby tego. Amen.

(Ludzie wsiowi tłoczą się w sieni)



FEJGA (*wychodzi z komory*)

WSZYSCY (*klękają*)

(zdejmują kapelusze)

KSIĄDZ (*wchodzi do komory na prawo*)

(zabierają tam światło)

DZIAD

*(ze sieni przez izbę wlecze się na kolanach ku
drzwiom komory)*

WSZYSCY

*(pozostają w ciemności, gdzie z okna szabaśnego
odblask świec za zasłoną białą)*

(ze drzwi komory pada smuga światła na klęczących)

DZIAD (*bije się w piersi i przesuwając różaniec*)

Powrócisz mnie, Panie, wszystkie, które wzięłeś.
Albowiem rzeczono: Tyś jest, który byłeś i bę-
dziesz.









